

zet

MAGAZYN  
OŚRODKÓW  
TERAPII  
ZAJĘCIOWEJ





wydawca

**Fundacja Inicjatyw Społecznych MILI LUDZIE**

redakcja

**Marcin Halicki, redaktor naczelny**

**Agnieszka Maciejewska, dziennikarka**

**Zbigniew Strugała, korespondent**

**Katarzyna Halicka, dziennikarka**

na okładce

**Joanna Winciorek, *Sen o nocnej ciszy***

korekta

**Mirosław Śmieński**

projekt

**Mirosław Śmieński**

skład i druk

**Poligrafia KS, poligrafiaks@interia.pl**

nakład

**2900 egz.**

kontakt

**„WóTeZet” Magazyn Ośrodków Terapii Zajęciowej**

**ul. Jackowskiego 25/23, 60-509 Poznań**

**redakcja@wotezet.pl, www.wotezet.pl**

Projekt „WóTeZet – Ogólnopolski Magazyn Ośrodków Terapii

Zajęciowej” jest dofinansowany ze środków Państwowego

Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.



Państwowy Fundusz  
Rehabilitacji Osób  
Niepełnosprawnych

**Archiwalne numery „WóTeZetu”  
do pobrania na stronie internetowej**

**[www.wotezet.pl](http://www.wotezet.pl)**

---

# Dzień dobry!

**Witam was wiosennie, może jeszcze w niezbyt wysokiej temperaturze, ale tak jakby słońca więcej, prawda?**

Tym numerem rozpoczynamy kolejny etap realizacji naszego projektu, w którym, co oczywiste, motywem przewodnim jest publikacja WóTeZetu, połączona z dystrybucją pocztową, ale także publikacją czasopisma w internecie, na naszej stronie [wotezet.pl](http://wotezet.pl)

Nie byłoby to możliwe bez wsparcia finansowego Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Tutaj ważna uwaga. Dotacja PFRON pokrywa dużą część realizacji projektu, ale nie w 100%. Tym bardziej chciałbym podziękować za wsparcie naszym wolontariuszom, a także Fundacji MILI LUDZIE, która wydając gazetę od prawie 10 lat (przypomnę, że wcześniej wydawcą było Stowarzyszenie Przyjaciół Niewidomych i Słabowidzących, obecnie po zmianie nazwy Stowarzyszenie Dzień dobry OGNIK), bierze na siebie odpowiedzialność za pozyskanie dodatkowych środków finansowych na prowadzenie wydawnictwa.

W tym numerze szczególnie polecam przeczytać rozmowę Agnieszki Maciejewskiej z Renatą Pudełko. Renata jest dobrze znana osobom związanym ze środowiskiem warsztatów terapii zajęciowej, ponieważ przez wiele lat była twórczynią i kierowniczką WTZ Krzemień i WTZ Przylesie w Poznaniu. Od jakiegoś czasu Renata jest związana z zupełnie inną branżą... Po szczegóły zapraszam do dalszej części numeru. Na zachętę powiem, że istnieje życie poza WTZ-ami, mimo, że części z naszych czytelników wydaje się to teraz niemożliwe...

Łapcie słońce i świeże powietrze. Przyjemnej lektury!

**Marcin Halicki**  
**Redaktor naczelny**



# nr 112

strona 3

**Od redakcji**

strona 5

**Autentyczni wracają na antenę. Tym razem warto zobaczyć nie tylko program, ale także drogę do niego**

strona 10

**Gdzie w ciele mieszkają emocje?**

strona 14

**Jak działania w Warsztacie Terapii Zajęciowej stały się krokiem do prowadzenia restauracji. Rozmowa z Renatą Pudelko**

strona 18

**Razem dla warsztatów.  
Misja Stowarzyszenia Wielkopolskie WTZ**

strona 22

**U Matki Bożej na Jasnej Górze**

# Autentyczni wracają na antenę.

Tym razem warto zobaczyć nie tylko program, ale także drogę do niego

**W pierwszy i drugi dzień Świąt Wielkanocnych, 5 i 6 kwietnia o godz. 11:15, na antenie TVN wyemitowane zostały nowe odcinki programu „Autentyczni”. Gośćmi byli Adam Woronowicz i Małgorzata Socha. Dla widzów były to kolejne spotkania z wyjątkowym formatem telewizyjnym. Dla dziennikarzy związanych z Fundacją Rozwoju Edukacji, Pracy, Integracji to jednak coś więcej niż samo nagranie. To proces, który zaczyna się znacznie wcześniej niż wejście na plan i trwa znacznie dłużej niż emisja odcinka.**



fot. Fundacja REPI (2)



fot. Fundacja REPI (2)

Program telewizyjny widz ogląda przez kilkadziesiąt minut. Tymczasem dla dziennikarzy Fundacji REPI to doświadczenie zaczyna się już wtedy, gdy poznają nazwiska gości. Pojawia się ciekawość, zaczyna się przygotowanie, poszukiwanie informacji, rozmowy, wymiana pomysłów, układanie pytań. Część osób szuka wiadomości w internecie, część sięga do innych źródeł. Spotkania przygotowujące coraz bardziej przypominają prawdziwe spotkania redakcyjne. To nie jest już tylko oczekiwanie na wyjazd do studia. To wspólna praca nad rozmową.

Przed ostatnim nagraniem z uczestnikami Fundacji REPI pracowała także reżyser programu Karolina Węglorz-Zima, która poprowadziła warsztat dziennikarski. Takie spotkania mają ogromne znaczenie, bo pokazują, że udział w programie nie polega wyłącznie na obecności przed kamerą. To praca nad uważnością, formułowaniem myśli, słuchaniem innych, budowaniem pytań i odnajdywaniem się w sytuacji, która nigdy nie przebiega dokładnie tak samo.

I właśnie ten element wydaje się dziś jednym z najważniejszych. Każdy odcinek jest inny. Każdemu towarzyszą inne emocje, inna dynamika, inna gotowość do rozmowy. Dużo zależy od tego, na ile dziennikarze znają zaproszonego gościa, a także od tego, w jaki sposób sam gość wchodzi w kontakt. Czy od początku zachęca do rozmowy, czy potrzebuje więcej czasu, aby oswoić się z sytuacją. To wszystko wpływa na atmosferę spotkania i na przebieg pytań.

Jak podkreśla Marzena Szewczyk, asystentka dziennikarzy z Fundacji REPI, z odcinka na odcinek widać coraz większą uważność uczestników wobec siebie nawzajem. Coraz lepiej słuchają pytań zadawanych

przez inne osoby, nie powtarzają wątków, potrafią podjąć temat rozpoczęty przez kogoś innego i dopytać o szczegóły. To bardzo ważna zmiana, bo pokazuje, że rozmowa przestaje być zbiorem pojedynczych wystąpień, a staje się wspólnym budowaniem spotkania.

Równie ważne jest to, że reakcje dziennikarzy nie są wyuczone ani wystudiowane. Nie są udawane. Są prawdziwe. I właśnie dlatego mają taką siłę. W gotowym, zmontowanym odcinku widz widzi efekt końcowy. Na żywo dużo mocniej widać, że autentyczność tych spotkań jest obecna nie tylko w słowach, ale także w spojrzeniu, geście, sposobie wejścia w relację i przeżywania tego, co dzieje się wokół.

Dr Tomasz Eliaż Wardzała, prezes zarządu Fundacji REPI i asystent dziennikarzy, zwraca uwagę, że ten program pokazuje coś bardzo ważnego także z punktu widzenia neuroróżnorodności.

– W programie „Autentyczni” interesuje mnie nie tylko sama rozmowa przed kamerą, ale również to, co dzieje się w człowieku, gdy rzeczywistość nie przebiega dokładnie według ustalonego planu. Dla wielu osób neuroróżnorodnych przewidywalność daje poczucie bezpieczeństwa. Tymczasem zarówno podróż, jak i sam plan zdjęciowy są przestrzeniami pełnymi zmian, napięć i sytuacji, których nie da się w pełni przewidzieć. Właśnie dlatego ten program tak wiele odsłania. Pokazuje nie tylko zadawanie pytań, ale też dojrzewanie do relacji, elastyczności i współobecności – mówi.

W notatkach i wspomnieniach uczestników powraca zresztą jeden ważny temat: nie zawsze udaje się zadać dokładnie to pytanie, które ktoś wcześniej przygotował. Czasem inna osoba wyprzedzi dany wątek, czasem rozmowa skręca w niespodziewanym kierunku, czasem pojawia się niedosyt. Krzysztof Mitera mówi wprost, że nie podobało mu się, iż pytanie, które chciał zadać, padło wcześniej z ust kogoś innego. Chodziło o pytanie do Małgorzaty Sochy o współpracę z Bożeną Dykiel. Ale zaraz dodaje rzecz najważniejszą: być może ktoś chciał zapytać o to samo i był po prostu szybszy, a on sam i tak dostał odpowiedź, której szukał. W tym krótkim dopowiedzeniu jest coś bardzo cennego – przejście od frustracji do rozumienia sytuacji, od własnego planu do wspólnej rozmowy.

To właśnie taki rodzaj dojrzewania najłatwiej przeoczyć, jeśli patrzy się na „Autentycznych” wyłącznie jak na program telewizyjny. Tymczasem dla osób biorących udział w nagraniu to również szkoła radzenia sobie ze zmianą, z napięciem, z koniecznością szybkiego dostosowania się do nowej sytuacji. Jeszcze wcześniej takie zaburzenie ustalonego schematu wywoływało większe zdenerwowanie. Dziś coraz częściej widać, że uczestnicy szybciej godzą się z tym, że nie na wszystko mają wpływ. To nie znaczy, że napięcie znika. To znaczy, że rośnie umiejętność przyjęcia rzeczywistości taką, jaka jest.

Ten rozwój widać nie tylko na planie. Widać go także w drodze do studia.

Tym razem wyjazd do Warszawy wyglądał inaczej niż wcześniej. Dotąd grupa jeździła busem. Teraz część uczestników pojechała komunikacją zbiorową, pociągiem. Dla niektórych była to pierwsza taka podróż na nagrania. To nie był drobny szczegół organizacyjny, lecz ważny etap w budowaniu samodzielności. Uczestnicy organizowali tak wiele, jak tylko się dało: drogę z dworca do hotelu,

przemieszczanie się po mieście, swój czas między nagraniami, spotkania w mniejszych i większych grupach, relacje z dziennikarzami z innych miast. Uczyli się po drodze wszystkiego – odnajdywania właściwego peronu, wagonu restauracyjnego, poruszania się po dworcach i zachowania w transporcie publicznym.

Jedna z takich sytuacji szczególnie zapadła w pamięć. Wojciech Gibała zdecydował, że pojedzie wcześniejszymi pociągami, by sprawdzić własne umiejętności i przekonać się, jak poradzi sobie w takiej podróży. Poradził sobie. Korzystał nie tylko z pociągu, ale także z metra. W jego trakcie był świadkiem ataku epilepsji u jednej z osób. Zareagował, wezwał pomoc, zachował się odpowiedzialnie i przytomnie. To przykład, który mówi bardzo wiele o sprawczości, samodzielności i gotowości do działania w realnym świecie – nie w warunkach ćwiczenia, lecz w prawdziwej, nieprzewidzianej sytuacji.

Także pozostali uczestnicy jechali do Warszawy z coraz większym poczuciem odpowiedzialności. Godzina wyjazdu części grupy została dostosowana do możliwości Michała Misiewicza, który pracuje i chciał uwzględnić potrzeby pracodawcy. To kolejny ważny element tej opowieści. Mówimy nie o abstrakcyjnej aktywizacji, ale o realnym życiu: obowiązkach, organizacji czasu, podejmowaniu decyzji, uzgadnianiu planu.

Wracając do Tarnowa, grupa jechała na dworzec metrem. W pewnym momencie nie wszyscy zdążyli wsiąść do jednego składu. Dawid Nieć i Wojciech Gibała pojechali sami i poczekali na resztę na kolejnej stacji. Nie było paniki. Nie było lęku. Był śmiech, spokój i świadomość, że to sytuacja, z którą można sobie poradzić. Takie momenty z pozoru wydają się małe. W rzeczywistości to one pokazują skalę zmiany.

– Kiedy mówimy o neuro różnorodności, zbyt często skupiamy się wyłącznie na trudnościach. Tymczasem ten program i wszystko, co dzieje się wokół niego, pokazują także uważność, konsekwencję, szczerłość, odpowiedzialność i zdolność do realnego działania. Dla mnie bardzo ważne jest to, że osoby neuro różnorodne nie tylko potrafią uczestniczyć w mediach. Potrafią je współtworzyć, nadając rozmowie własny rytm, własną wrażliwość i własną prawdę – podkreśla dr Tomasz Eliaz Wardała.

Same spotkania z gośćmi także pozostawiły po sobie ważne wrażenia. Krzysztof Mitera wspomina, że odebrał oboje gości pozytywnie, cieszył się z wyjazdu, nie odczuwał stresu i był zadowolony, że zdobył interesujące go informacje. Podkreśla też, że warto było pojechać ze względu na możliwość integracji z koleżankami i kolegami. Po dwunastu odcinkach programu ma poczucie, że młodzież i dorośli w spektrum autyzmu mogą być dziennikarzami i dobrze odnajdują się w tej roli.

Dawid Nieć zapamiętał oba nagrania jako ciekawe, choć towarzyszył im stres i silne emocje. Nawet jeśli nie udało mu się zadać własnego pytania, słuchanie odpowiedzi gości było dla niego ważne i angażujące. Dobrze wspomina atmosferę przed nagraniami i w ich trakcie. Podobnie Justyna Pałka, która zwróciła uwagę na pogodę i otwartość Małgorzaty Sochy oraz na to, że Adam Woronowicz z czasem coraz bardziej wchodził w rozmowę, a napięcie ustępowało miejsca bardziej naturalnej atmosferze.



fot. Fundacja REPI (2)

Marzena Szewczyk zwraca uwagę jeszcze na jeden aspekt: znaczenie życzliwości i otwartości samych gości. To, w jaki sposób wchodzą w relację, ma duży wpływ na przebieg spotkania. W jej ocenie zarówno Adam Woronowicz, jak i Małgorzata Socha odpowiadali szczerze i prawdziwie. Byli otwarci na kontakt, a po zakończeniu nagrań znaleźli czas dla uczestników. Ważnym gestem były dla niej również wielkanocne życzenia, które oboje przekazali dziennikarzom.

Nie bez znaczenia pozostaje również fakt, że producenci programu coraz mocniej dbają o każdy szczegół, jasno określają granice i wymagania, a plan zdjęciowy ma swoją precyzję i dyscyplinę. To oznacza, że uczestnicy uczą się funkcjonować w środowisku, które wymaga koncentracji, szacunku dla zasad i gotowości do pracy w określonych ramach. A jednocześnie – mimo tych wszystkich reguł – zachowują własny styl bycia. Kiedy słyszą wskazówki, przyjmują je, ale pozostają sobą. Nie zamieniają się w odgrywane role. Nie rezygnują z własnej naturalności.

I być może właśnie w tym tkwi najważniejszy sens tej historii.

„Autentyczni” nie są tylko programem o znanych osobach odpowiadających na nietypowe pytania. To także opowieść o tym, jak osoby neuroróżnorodne uczą się działać w świecie, którego nie da się w pełni przewidzieć. Jak przygotowują się do rozmów. Jak przeżywają zmianę planu. Jak uczą się słuchać siebie nawzajem. Jak coraz lepiej radzą sobie w podróży, w grupie, w przestrzeni publicznej, w nowych sytuacjach. Jak przechodzą od napięcia do sprawczości.

Dlatego nowe odcinki „Autentycznych” warto oglądać nie tylko jako telewizyjne wydarzenie. Warto zobaczyć w nich także coś więcej: historię obecności, samodzielności, uważności i rozwoju. Historię ludzi, którzy nie tylko zadają pytania, ale coraz odważniej i pewniej zajmują swoje miejsce w świecie.

**Tomasz Eliaz Wardzała**

**Prezes Zarządu Fundacji Rozwoju Edukacji, Pracy, Integracji**

# Gdzie w ciele mieszkają emocje?

**Coraz częściej odchodzimy od traktowania emocji wyłącznie jako „stanów psychicznych” oderwanych od reszty ludzkiego doświadczenia. W pracy terapeutycznej widać wyraźnie, że emocje są doświadczeniem całego ciała. Pojawiają się jako napięcie, ciężar, ciepło, drżenie, ściskanie czy pustka. Umiejętność ich zauważania i nazywania w ciele może być kluczowa szczególnie w pracy z osobami, które mają trudność w werbalizowaniu uczuć.**

Układ nerwowy nie oddziela „psychiki” od „ciała”. Emocja to też fizjologiczna reakcja organizmu na bodziec, zmienia się oddech, napięcie mięśni, rytm serca. Dlatego często szybciej zauważamy emocję poprzez ciało, niż poprzez myśl i to ciało może być dla nas wspaniałym źródłem informacji o tym, co w danym momencie albo przy okazji wspomnienia, się w nas dzieje.

## **Przykłady typowych „lokalizacji” emocji:**

Lęk – brzuch (ściśnięcie, „motyle”), klatka piersiowa (płytki oddech), kark (mrowienie, zmrożenie)

Złość – ręce (napięcie, chęć działania), szczeka (zaciskanie), klatka piersiowa (gorąco)

Smutek – klatka piersiowa (ciężar), gardło („gula”), oczy (łzy)

Wstyd – twarz (rumieniec), ciało (kurczenie się, chęć zniknięcia)

Radość – klatka piersiowa (lekkość), brzuch (rozluźnienie), całe ciało (energia)

To oczywiście nie są żadne sztywne reguły – każde z nas może odczuwać emocje inaczej. I właśnie to „indywidualne mapowanie” jest najcenniejsze. Dlatego proponuję ćwiczenie, które pomaga stworzyć taką wyjątkową mapę emocji dla każdej osoby. Pracując z tymi samymi osobami na co dzień można też wracać do tego ćwiczenia. Wielu osobom trudno jest na zawołanie dokonać wglądu we własne emocje i ich umiejscowienie w ciele, szczególnie, jeśli ta emocja akurat teraz nie jest aktywna. Możemy jednak „łapać” emocje wtedy, kiedy się pojawiają i zaciekawiać się nimi. A może też dorysowywać je do naszej mapy lub w ogóle tak zmodyfikować ćwiczenie, żeby najpierw je omówić i zacząć pracę, a później, w ciągu tygodnia czy dwóch wypełniać kartkę na bieżąco.

# Ćwiczenie: „Mapa emocji w ciele”

**Cel:** zwiększenie świadomości ciała, rozpoznawanie i nazywanie emocji

**Czas:** 10–20 minut

**Materiały:** kontur sylwetki człowieka (do skserowania), kredki/mazaki

## Instrukcja dla osób uczestniczących:

1. Spójrz na pustą sylwetkę człowieka.
2. Przypomnij sobie jedną emocję (np. złość, smutek, radość, lęk).
3. Zastanów się:
  - Gdzie w ciele ją czuję?
  - Jakie to jest odczucie (np. ucisk, ciepło, napięcie, drżenie)?
4. Zaznacz to miejsce na sylwetce:
  - kolorem, np. czerwony = intensywność, niebieski = chłód, zielony = spokój  
To tylko propozycje i można je podać jeśli osoba nie ma żadnego swojego pomysłu.
  - kształtem (np. plama, linie, spirale, punkty)
5. Jeśli chcesz, dopisz słowo lub krótkie zdanie.

## Warianty:

1. Zaznaczenie kilku emocji różnymi kolorami.
2. Praca w parach – opowiedzenie o swojej mapie.

## Wskazówki dla osoby prowadzącej:

- Nie oceniaj i nie interpretuj – to ciało osoby uczestniczącej „ma rację”.
- Jeśli ktoś „nic nie czuje”, to też ważna informacja. Można zaprosić do zauważenia choćby neutralności.
- Zachęcaj do opisywania jakości odczucia (ciepło, zimno, ruch), nie tylko emocji.
- Dbaj o tempo – kontakt z ciałem bywa dla niektórych trudny lub nowy.
- Po ćwiczeniu warto zrobić krótkie „uziemienie” (np. skupienie na stopach, oddechu, kilka podskoków lub opadnięcia na pięty).

Takie ćwiczenia rozwijają interocepcję, czyli zdolność odczuwania sygnałów z wnętrza ciała. To z kolei wspiera regulację emocji, buduje poczucie bezpieczeństwa w ciele. Lepiej rozumiemy siebie i, co za tym idzie, lepiej możemy się komunikować z innymi.

**Katarzyna Halicka**

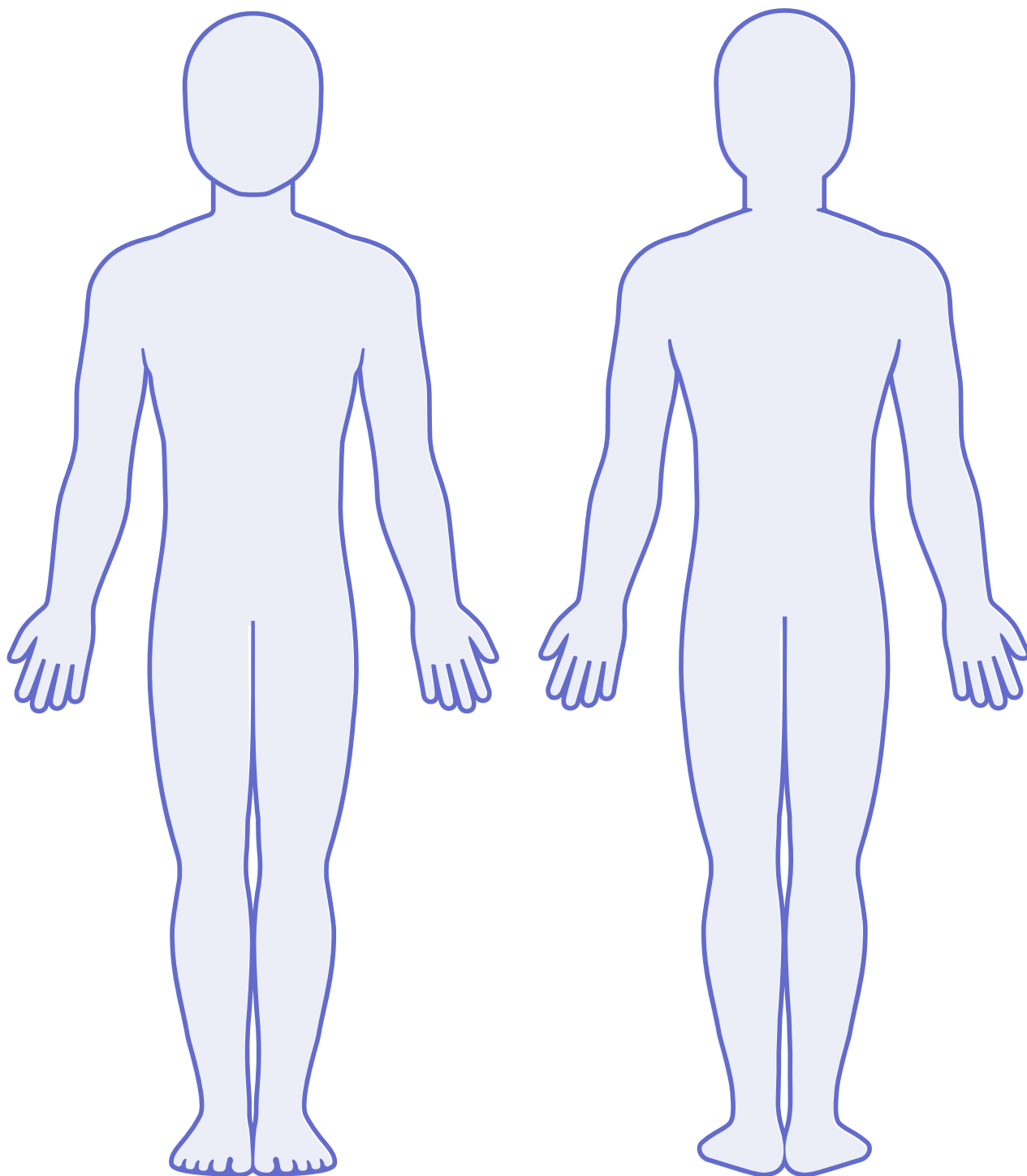
# Mapa emocji w ciele

Imię

---

# Mapa emocji w ciele

Imię \_\_\_\_\_



# Jak działania w Warsztacie Terapii Zajęciowej stały się krokiem do prowadzenia restauracji

**Czy doświadczenie z pracy w organizacjach pozarządowych może przydać się w zarządzaniu restauracją? Historia Renaty Pudełko pokazuje, że bardzo. Przez blisko trzy dekady współtworzyła w Poznaniu miejsca dla osób z niepełnosprawnościami, zakładała Warsztaty Terapii Zajęciowej i budowała zespoły oparte na zaufaniu i sensie pracy. Kilka lat temu zdecydowała się na radykalną zmianę – zostawiła sektor NGO i zaczęła prowadzić restaurację.**

Choć te światy wydają się odległe, w jej opowieści okazuje się, że łączy je więcej, niż mogłoby się wydawać: uważność na ludzi, szukanie potencjału, empatyczna komunikacja i przekonanie, że praca powinna mieć sens. W rozmowie z Agnieszką Maciejewską Renata Pudełko wraca do początków poznańskich WTZ-ów, opowiada o spotkaniach z rodzinami i uczestnikami, którzy wiele ją nauczyli, a także o tym, jak te doświadczenia wpływają dziś na sposób prowadzenia firmy i budowania zespołu w gastronomii.

**Agnieszka Maciejewska: Zaczynamy od tego, co było. Chociaż już trochę czasu minęło. Siedem lat?**

**Renata Pudełko:** Siedem lat, prawie osiem. Ale wcześniej przez 27 lat pracowałam w NGO.

**AM: Czyli mamy o czym rozmawiać. W tym czasie zakładałaś też Warsztaty Terapii Zajęciowej?**

**RP:** Tak. Zakładałam dwa WTZ-y w Poznaniu – Przylesie i Krzemień. Tworzyłam je i byłam ich kierownikiem. Zanim jednak powstały Warsztaty, miałam kontakt z osobami z niepełnosprawnościami w różnych poznańskich wspólnotach i bardzo chciałam coś zrobić. Wtedy właściwie nie było dla nich wielu miejsc. Były szkoły, ale sporo dzieci i młodzieży zwalniano z obowiązku szkolnego i zostawali w domach z rodzicami.

Powstało przedszkole specjalne Orzeszek i zaczęliśmy się zastanawiać, co dalej, bo była spora grupa młodych osób z niepełnosprawnościami, kompletnie niezagospodarowana, dla których nie było żadnych propozycji. To były osoby, które kończyły podstawówkę i potem zostawały w domu. Próbowaliśmy dotrzeć do rodzin i zaproponować ośrodek dziennego pobytu.



fot. archiwum R. Pudelko

**AM: Czyli to nie było tak, że ta propozycja od razu trafiła w oczekiwania rodzin?**

**RP:** Różnie z tym było. Pamiętam, że dowiedziałam się o lekcjach religii dla dzieci z niepełnosprawnościami w kościele na Winogradach, przy ulicy Warzywnej. Poszłam tam się przedstawić i powiedzieć, że chcemy tworzyć taki ośrodek. Chodziłam też po domach i namawiałam rodziny, żeby posyłały dzieci do naszego miejsca.

Najpierw, w 1992 roku, powstał ośrodek dziennego pobytu dla dzieci. Ale tak naprawdę były to już starsze osoby, czternasto-, piętnastolatki po podstawówce. Działaliśmy na Winogradach, na osiedlu Wichrowe Wzgórze, w piwnicy. Po roku musieliśmy się stamtąd przenieść – przeszkadzaliśmy mieszkańcom. Radny osiedlowy pomógł nam znaleźć lokal na osiedlu Bolesława Śmiałego.

Tam przez rok działaliśmy jako pracownia terapii zajęciowej i wtedy okazało się, że pojawiła się ustawa umożliwiająca tworzenie Warsztatów Terapii Zajęciowej. Razem z panem Józefem Soleckim z Urzędu Miasta rozkładaliśmy tę ustawę na czynniki pierwsze. Uczyliśmy się wszyscy – i my, i urząd, i PFRON. W końcu podpisaliśmy umowę i tak powstał pierwszy poznański Warsztat Terapii Zajęciowej „Przylesie”, który działa już ponad 30 lat.

**AM: Czy to było trudne?**

**RP:** Dla mnie nie. Ja po prostu uwielbiam wymyślanie nowych rzeczy i dopasowywanie ich do systemu.

**AM: Jak wyglądały początki Warsztatu? Inspirowaliście się tym, co robią inni?**

**RP:** Wtedy jeszcze nie jeździliśmy po świecie. Mieliliśmy doświadczenia z wcześniejszych działań, zastanawialiśmy się, czego potrzebują nasi podopieczni. Była pracownia ceramiczna, tkacka, zajęcia z gospodarstwa domowego, bo ważne było uczenie codziennej samodzielności. Była też rehabilitacja. Ustawa dawała ramy, a my je wypełnialiśmy.

Od początku zależało mi na tym, żeby to, co robimy, miało przełożenie na życie. Żeby uczestnicy wykonywali rzeczy, które naprawdę są ładne i mogą się ludziom podobać. Dlatego postawiliśmy na ceramikę i tkactwo – techniki, które pozwalają tworzyć piękne przedmioty. Do dziś mam w domu wazon Ani Rębacz, bo po prostu jest ładny.

Kiedyś usłyszałam zdanie, że w WTZ-ach instruktorzy udają, że instruuja, uczestnicy udają, że robią ładne rzeczy, a nabywcy udają, że im się to podoba. I wtedy powstaje zamknięty krąg, że właściwie tylko rodzice kupują te rzeczy. Nie ma wyjścia na zewnątrz, do ludzi. A ja zawsze chciałam, żeby ta praca miała sens.

**AM: Skoro wspomniałaś o rodzicach, jakie były wasze doświadczenia we współpracy z nimi?**

**RP:** Na początku bardzo mnie dziwiło, że uczymy kogoś samodzielności w Warsztacie, a w domu rodzice wszystko robią za tę osobę. Dla mnie było to nie do pojęcia. Dziś patrzę na to inaczej. Rozumiem tych rodziców. Oni mają bardzo trudne życie, pełne odpowiedzialności i wysiłku. Nie mnie oceniać ich decyzje.

**AM: A czego ty nauczyłaś się od uczestników?**

**RP:** Bezwarunkowej akceptacji. To brzmi jak banał, ale to prawda. Kiedy po trudnych rozmowach z urzędami czy sponsorami wchodziłam do Warsztatu, wystarczyło, że Nina Matysiak otwierała ramiona i mówiła: „Renata, jesteś”. Do dziś mnie tak wita.

Ja jestem osobą, która ma potrzebę udowadniania swojej wartości – przez zadania, osiągnięcia. A Nina nie potrzebowała, żebym była kierowniczką czy założycielką. Wystarczyło, że byłam.

Miałam też ogromne szczęście do ludzi. W WTZ Przylesie był świetny zespół. Do dziś się spotykają i mówią, że nie było drugiego takiego miejsca. Była pasja i przyjaźń. Dawałam ludziom dużo przestrzeni i mogli robić rzeczy, w których byli dobrzy.

**AM: Przenieśmy się do teraźniejszości. Dla wielu osób przejście z organizacji pozarządowej do prowadzenia restauracji może wydawać się ogromnym zwrotem.**

**RP:** I rzeczywiście nim było. To była całkowita zmiana życia, wywrócenie go do góry nogami.

**AM: A jednak – czy widzisz coś, co łączy te światy? Może jesteś innym pracodawcą dzięki tym doświadczeniom?**

**RP:** Na pewno. Nauczyłam się patrzeć na potencjał człowieka. W biznesie to czasem bywa trudne, bo stanowiska są konkretne i trzeba wykonywać określone zadania. Ale ja zawsze myślę, czy można coś zmienić, żeby ktoś mógł lepiej pracować i lepiej się czuć.

Na przykład cały nasz zespół miał szkolenie z porozumienia bez przemocy: kelnerzy, kucharze, pizzermani, pracownicy biurowi. Przez trzy dni tylko się szkoliliśmy i normalnie płaciliśmy za ten czas pracownikom. Jedna z kelnerek po szkoleniu powiedziała: „Szefowa, myślałam, że to bez sensu, ale było świetne”.

Planujemy też warsztaty z budowania zespołu i pracy pod presją. W gastronomii ta presja jest ogromna. Wystarczy jeden błąd i wszystko się sypie. Dlatego tak ważna jest komunikacja oparta na empatii i zrozumieniu. To chyba moja spuścizna z pracy w NGO.

**AM: Muszę zapytać o coś jeszcze – o miejsce w waszej restauracji, które jest wyjątkowe nie tylko w Poznaniu. Mam na myśli „komfortkę”, czyli przestrzeń z przewijakiem dla dorosłych.**

**RP:** O takiej możliwości powiedziała mi Ania Nowak z poznańskiej Żurawinki, współtworzącej akcję „Przewijamy Polskę”. I to było dla mnie zaskoczenie. Po 27 latach pracy z osobami z niepełnosprawnościami nie zdawałam sobie sprawy, że osoby używające pieluch właściwie nie mają w mieście specjalistycznych toalet dla siebie.

Nasze ośrodki w stowarzyszeniu były dostosowane, ale nie myślałam o przestrzeni miejskiej. W restauracji okazało się, że jedna z naszych toalet ma prawie odpowiednie wymiary. Zmieściła się najmniejsza z możliwych komfortek. Nie jest tam może idealnie komfortowo, ale przy odrobinie wysiłku można z niej korzystać. Z własnych środków zbudowaliśmy też podjazd.

**AM: A co jeszcze chodzi wam po głowie w kontekście dostępności?**

**RP:** Marzy mi się małe przedsiębiorstwo społeczne. Chciałabym zatrudniać osoby z niepełnosprawnościami. Gdybym dziś była po drugiej stronie, na przykład w WTZ, szukałabym takich miejsc pracy.

Nawiązałam współpracę z Agencją Zatrudnienia Wspomaganego BIZON, ale na razie nie udało się znaleźć pracownika. Może to moja wina, może trzeba się tym bardziej zająć. Restauracja jest wymagającym miejscem. Jest sezonowość, latem pracy jest więcej, zimą mniej, niektóre stanowiska znikają. Kuchnia jest mała, a w weekendy ruch ogromny.

Ale gdy teraz o tym rozmawiamy, myślę, że przecież są miejsca – choćby przy produkcji czy zmywaku. W zespole wydajnych i sprawnych osób może być też miejsce dla kogoś, kto pracuje wolniej. Widzę u siebie jedną, może dwie osoby z niepełnosprawnościami.

To wymaga też przygotowania zespołu. Ludzie często nie wiedzą, jak się zachować, czy zapraszać na imprezy firmowe, czy proponować piwo, czy wyręczać w pracy. Te bariery trzeba po prostu wspólnie przekroczyć.

**AM: Patrząc na to, co stworzyłaś przez lata i co działa do dziś, wierzę, że się uda.**

**Dziękuję za rozmowę.**

**RP:** Dziękuję.

# Razem dla warsztatów. Misja Stowarzyszenia Wielkopolskie WTZ

**Współpraca, wspólnota i silny głos środowiska – z tych potrzeb narodziło się Stowarzyszenie Wielkopolskie WTZ. Organizacja, która początkowo miała integrować warsztaty terapii zajęciowej w regionie, dziś działa znacznie szerzej, reprezentując interesy placówek i ich uczestników w skali ponadregionalnej, a coraz częściej także ogólnopolskiej.**

## Początki – od forum do formalnej organizacji

Stowarzyszenie Wielkopolskie WTZ zostało zarejestrowane w Krajowym Rejestrze Sądowym 12 kwietnia 2018 roku. Jego powstanie było odpowiedzią na potrzebę wspólnego działania Warsztatów Terapii Zajęciowej, zarówno w zakresie wzajemnego wsparcia, jak i reprezentowania interesów środowiska wobec instytucji publicznych.

Impulsem do utworzenia organizacji była kilkuletnia współpraca warsztatów w ramach nieformalnego forum wielkopolskiego, które w latach 2016-2018 zajmowało się m.in. konsultowaniem zmian w ustawie o rehabilitacji zawodowej i społecznej osób z niepełnosprawnościami. W tym czasie, dzięki działaniom Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w Poznaniu oraz Wielkopolskiego Komitetu ds. Ekonomii Społecznej, rozpoczęto proces sieciowania Warsztatów – najpierw w subregionach, a później w całym województwie.

Spotkania przedstawicieli różnych regionów pokazały, że podobne inicjatywy powstają także w innych częściach kraju. Były to jednak głównie struktury nieformalne, które – jak pokazały konsultacje publiczne – miały znacznie mniejszą siłę oddziaływania na decydentów niż organizacje formalne. Z tego powodu przedstawiciele wielkopolskich WTZ zdecydowali się na kolejny krok. Od momentu podjęcia decyzji do rejestracji Stowarzyszenia minęło zaledwie kilka miesięcy. Dodatkowym impulsem była wspólna walka o właściwe zapisy w nowelizacji ustawy z 2018 roku oraz o stabilne finansowanie Warsztatów, które, mimo wzrostu nominalnych stawek, w rzeczywistości z roku na rok traciło na wartości.

## Od kilkunastu osób do ogólnopolskiej sieci

Na początku stowarzyszenie skupiało kilkanaście osób. Dość szybko dołączyły jednak kolejne organizacje prowadzące Warsztaty Terapii Zajęciowej, zwłaszcza z subregionu leszczyńskiego, pilskiego i konińskiego.

Prawdziwy wzrost liczby członków nastąpił w czasie pandemii COVID-19. W okresie niepewności i kryzysu potrzeba współpracy oraz wymiany informacji okazała się szczególnie ważna. Warsztaty wspólnie opracowywały procedury bezpieczeństwa, dzieliły się wiedzą dotyczącą zakupów sprzętu do dezynfekcji czy organizacji pracy w nowych warunkach.



fot. Stowarzyszenie Wielkopolskie WTZ

Dziś Stowarzyszenie Wielkopolskie WTZ zrzesza ponad 50 Warsztatów Terapii Zajęciowej. Najwięcej z nich działa w Wielkopolsce, szczególnie w subregionie leszczyńskim, pilskim i konińskim. Jednak organizacja obejmuje już także placówki z województw lubuskiego, dolnośląskiego, zachodniopomorskiego i łódzkiego. Trwają rozmowy z Warsztatami z kolejnych regionów, m.in. pomorskiego, opolskiego i mazowieckiego.

Stowarzyszenie zrzesza zarówno osoby prawne, jak i fizyczne. Preferowaną formą członkostwa jest udział całych organizacji prowadzących WTZ, ponieważ pozwala to reprezentować nie tylko kierowników, lecz także pracowników, uczestników warsztatów i ich opiekunów.

## Dwie misje: rzecznictwo i współpraca

Działalność Stowarzyszenia opiera się na dwóch głównych filarach.

Pierwszym jest rzecznictwo interesów Warsztatów Terapii Zajęciowej oraz ich otoczenia. Organizacja aktywnie uczestniczy w pracach instytucji publicznych i ciał doradczych – od rad działalności pożytku publicznego na poziomie lokalnym, przez wojewódzkie rady ds. osób z niepełnosprawnościami, aż po struktury krajowe. Przedstawiciel Stowarzyszenia zasiada m.in. w Krajowej Radzie Konsultacyjnej ds. Osób Niepełnosprawnych przy ministrze właściwym do spraw polityki społecznej.

Drugim filarem jest budowanie współpracy między Warsztatami. Stowarzyszenie stawia na sieciowanie placówek, wymianę doświadczeń i wspólne inicjatywy. W ramach organizacji odbywają się szkolenia prowadzone przez specjalistów pracujących



fol. Stowarzyszenie Wielkopolskie WTZ (2)

w poszczególnych WTZ. Wśród członków są bowiem prawnicy, ekonomiści, księgowi, eksperci RODO, specjaliści od zamówień publicznych, a także naukowcy.

Warsztaty dzielą się również bardziej praktycznymi rozwiązaniami: materiałami do terapii, pomysłami na prowadzenie pracowni czy doświadczeniami związanymi z dokumentacją i współpracą z instytucjami, takimi jak PCPR. Coraz częściej terapeuci odwiedzają się nawzajem, prowadząc wspólne zajęcia i poznając nowe metody pracy.

## Wspólnota w praktyce

Jak podkreślają przedstawiciele Stowarzyszenia, pojedyncze Warsztaty mają znacznie mniejszą siłę oddziaływania na decydentów niż organizacja reprezentująca wiele placówek. Wspólny głos środowiska pozwala skuteczniej zabiegać o rozwiązania systemowe, a także reagować na pojawiające się problemy.

Jednocześnie współpraca ma również bardzo praktyczny wymiar. W ramach Stowarzyszenia organizowane są spotkania integracyjne i robocze, a kadra Warsztatów pozostaje ze sobą w stałym kontakcie. Dzięki temu placówki nie czują się osamotnione i mogą szybko uzyskać wsparcie w trudnych sytuacjach.

Przykładem takich działań była m.in. wspólna pomoc dla powodzian, zorganizowana oddolnie przez pracowników dwóch Warsztatów i szybko podjęta przez kolejne placówki.

## W stronę ogólnopolskiego działania

Choć Stowarzyszenie powstało jako inicjatywa regionalna, jego działalność coraz częściej wykracza poza Wielkopolskę. Dziś organizacja mówi już raczej o reprezentowaniu Warsztatów Terapii Zajęciowej zachodniej Polski, a w wielu sprawach – całego kraju.

Jednym z najważniejszych wydarzeń ostatnich lat był ogólnopolski protest środowiska WTZ, którego inicjatorem i głównym organizatorem było właśnie Stowarzyszenie Wielkopolskie WTZ. Kulminacją działań była manifestacja przed Sejmem w październiku ubiegłego roku. Organizacja protestu, od kwestii formalnych po logistykę, spoczęła na zarządzie Stowarzyszenia.

## Najważniejsze wyzwania

Zdaniem przedstawicieli Stowarzyszenia najważniejszym wyzwaniem stojącym dziś przed Warsztatami Terapii Zajęciowej jest stabilne finansowanie. Organizacja postuluje wprowadzenie ustawowego mechanizmu waloryzacji środków przeznaczonych na uczestnika WTZ oraz powiązanie ich z poziomem minimalnego wynagrodzenia. Takie rozwiązanie miałyby zagwarantować stabilność funkcjonowania placówek oraz umożliwić zapewnienie godnych wynagrodzeń pracownikom. Stowarzyszenie zabiega także o dodatkowe uprawnienia dla kadry, m.in. w postaci dodatkowego urlopu, oraz o większy udział środowiska w procesie tworzenia prawa.

Równocześnie organizacja sprzeciwia się rozwiązaniom legislacyjnym, które – jej zdaniem - nie odpowiadają na realne potrzeby Warsztatów. Przykładem są niektóre propozycje zawarte w projektach dotyczących standaryzacji WTZ, które według środowiska pomijają najważniejsze problemy systemowe.

## Czym są Warsztaty Terapii Zajęciowej?

Jednym z ważnych elementów działalności Stowarzyszenia jest także wyjaśnianie roli Warsztatów Terapii Zajęciowej w systemie wsparcia osób z niepełnosprawnościami.

WTZ są przede wszystkim placówkami rehabilitacji społecznej i zawodowej. Ich zadaniem jest rozwijanie umiejętności uczestników, poprawa ich funkcjonowania oraz przygotowanie – w miarę możliwości – do bardziej samodzielnego życia. Dla części osób Warsztat może być etapem na drodze do aktywności zawodowej, dla innych zaś docelową formą aktywności społecznej.

Przedstawiciele środowiska podkreślają jednak, że Warsztaty nie są ani urzędami pracy, ani placówkami medycznymi czy edukacyjnymi. Dlatego konieczne jest stworzenie spójnego systemu wsparcia osób z niepełnosprawnościami, w którym każda instytucja ma jasno określoną rolę.

## Wspólna przyszłość

W najbliższych latach Stowarzyszenie Wielkopolskie WTZ chce przede wszystkim wzmacniać współpracę między Warsztatami oraz działać na rzecz stabilnych warunków funkcjonowania placówek. Celem jest stworzenie systemu, w którym Warsztaty będą częścią dobrze skoordynowanej sieci wsparcia osób z niepełnosprawnościami i ich rodzin. Równie ważne jest budowanie środowiska współpracy, takiego, w którym placówki znajdują się, wspierają i dzielą doświadczeniem. Bo, jak podkreślają członkowie Stowarzyszenia, w przypadku Warsztatów Terapii Zajęciowej wspólnota nie jest jedynie ideą. Jest warunkiem realnej zmiany.

## Agnieszka Maciejewska

Tekst opracowany na podstawie materiałów Zarządu Stowarzyszenia Wielkopolskie WTZ, redakcja: Iwona Hejducka – prezes Stowarzyszenia Wielkopolskie WTZ, kierownik WTZ w Miejskiej Górcie, Wojciech Otto – przewodniczący komisji rewizyjnej Stowarzyszenia Wielkopolskie WTZ, prezes jednostki prowadzącej i kierownik WTZ Leszno–Zaborowo, profesor UAM w Poznaniu.

# U Matki Bożej na Jasnej Górze

**22 lipca 2023 roku dotarłem do Częstochowy, do naszego narodowego Sanktuarium Matki Bożej Jasnogórskiej. To co tam zobaczyłem zrobiło na mnie ogromne wrażenie i było dużym przeżyciem duchowym.**

Na Jasną Górę pojechałem dzięki mojej siostrze Joli i jej mężowi, mojemu szwagrowi Przemkowi. Zawsze marzyłem, żeby tam pojechać i spotkać się z Matką Bożą, do której od tylu lat się modłę. I w końcu to marzenie się spełniło.

Do tej pory Cudowny Obraz Matki Boskiej Jasnogórskiej widziałem na obrazach, fotografiach i w telewizji oraz internecie. Kiedy na parkingu wysiadłem z samochodu, dotarłem do wejścia na Jasną Górę, to zrobiło to na mnie wielkie wrażenie, bo szliśmy aleją, gdzie po bokach wisały flagi różnych państw. Był to niezwykle widok dla mnie.

Za chwilę zobaczyłem obraz Matki Boskiej, przed którym prawie wszyscy klękają i się modlą. Na modlitwie przed obrazem spędziłem kilka ładnych godzin, i miałem to szczęście, że udało mi się być w głównej kaplicy, mimo, że był tam spory tłum. Zostaliśmy na mszy i na modlitwie różańcowej, a także na drodze krzyżowej na wałach. Co ciekawe, na wały można wjechać wózkiem (jest tam winda)... Ale pech, bo akurat winda była nieczynna... Więc trzeba było skorzystać z podjazdu, bardzo stromego. Naprawdę było ciężko, ale siostra i szwagier dali radę ze mną wjechać na górę, a potem zjechać na dół. Z wałów można było też zobaczyć piękną panoramę Częstochowy.

Zwiedziliśmy Muzeum Jasnogórskie, gdzie są różne drogocenne dary i przedmioty. Tu już trzeba było pokonać trzystopniowe schody, ale jakoś się udało pokonać tę barierę. Byłem też na tej wielkiej polanie, gdzie odbywają duże uroczystości z udziałem tłumów wiernych i pielgrzymek. Na zakończenie dnia byliśmy na Apelu Jasnogórskim – oj, mówię wam, przeżycie niesamowite!

Po zakończeniu apelu i krótkiej modlitwie opuściliśmy Jasną Górę.

Dzięki Matce Bożej jestem kim jestem. Uważam, że to Jej zawdzięczam dobrych rodziców i siostrę oraz brata.

**Zbigniew Strugała**





**Wioletta Ceplińska, *Życie to tylko krótka podróż***